Chile, Argentyna i Puerto Rico (wrzesień 1973).

Ameryka Łacińska, Hiszpania i Portugalia oczami polskiego iberysty

Santiago de Chile. Taras Neptuna na Wzgórzu św. Łucji.

Dziennik z podróży ukazuje się w drugi czwartek miesiąca

Zygmunt Wojski

Wiedzieliśmy, że sytuacja w **Chile** jest bardzo zła. W samolocie z **La Paz** do **Santiago de Chile** Rosario, tuląc się do mnie, rzekła błagalnie: „Oby tylko nas w Chile nie poczęstowano jakąś kulą!”. Na lotnisku **Pudahuel** rozgardiasz. Jest właśnie strajk komunikacji i jedynym sposobem pokonania prawie 40 km do **Santiago** jest taksówka. Taksówkarz jednak zażyczył sobie bajońskiej sumy za przejazd. Rosario zwierzyła się z tego jakiemuś *carabinero*, a ten zmusił taksówkarza, mierząc weń

karabinem, do zawiezienia nas do **Santiago** za „normalną” cenę. Kierowca jest wściekły i wiezie nas do bardzo drogiego hotelu Sheraton przy **Plaza de la Moneda**. Idziemy do tańszego Panamericano, niedaleko stamtąd. W pokoju jest chłodno i miła recepcjonistka użycza nam grzejnika na kółkach.

Niewiele widzieliśmy w mieście. Najpierw spotkanie z poznanym na **Kubie** inżynierem, Mario Saavedrą Guzmánem, który wysyła z nami swego asystenta Maxa do Ambasady Argentyńskiej. Jest dla mnie wiza argentyńska! Moja radość nie ma granic. Wizyta u matki Maxa, miłej starszej pani nie mającej złudzeń co do przyszłości socjalizmu w **Chile**. W mieście udało nam się zjeść obiad i to na ten obiad słynne *„caldillo de congrio*” (zupę z morskiego węgorza), tak cudownie opisaną przez Pabla Nerudę:

> ODA DO ZUPY Z MORSKIEGO WĘGORZA
>
> W chilijskim
>
> morzu
>
> burzliwym
>
> żyje różowy węgorz,

gigantyczny wąż morski

o śnieżnobiałym mięsie.

A w garnkach

chilijskich,

na wybrzeżu,

narodziła się zupa,

gęsta i soczysta,

pyszna.

Węgorz morski

Zanieś do kuchni

obdartego ze skóry węgorza,

jego skóra schodzi

jak rękawiczka

i odsłania się

wówczas

morskie grono,

> delikatny węgorz
>
> lśni
>
> już obnażony,
>
> gotowy
>
> na nasz apetyt.

Teraz

zbierasz

czosnek,

pogłaskaj najpierw

tę cudowną

kość słoniową,

powąchaj

> jej gniewną woń,
>
> a potem
>
> podsmaż posiekany czosnek
>
> z cebulą
>
> i pomidorem,
>
> aż cebula

nabierze złotej barwy.

Zupa z węgorza morskiego.

W tym czasie

ugotuj

w parze

mięsiste

morskie krewetki,

> a kiedy już będą
>
> miękkie,
>
> kiedy dojrzeje już smak
>
> sosu
>
> powstałego z soku
>
> oceanu
>
> i przejrzystej wody,
>
> jaką wydało światło cebuli,

wtedy

dodaj węgorza,

niech się zanurzy w chwale,

niech w garnku

nabierze smaku,

niech stwardnieje i nasiąknie.

Teraz już tylko trzeba

dodać do potrawy

śmietany,

tej gęstej róży

i wolnemu

ogniowi

powierzyć ten skarb

aż w zupie

podgrzeją się

esencje Chile

i na stole

> staną nowożeńcy:
>
> smaki
>
> morza i ziemi,
>
> abyś w tym daniu
>
> poznał niebo.
>
> Z hiszpańskiego tłumaczył Zygmunt Wojski

Pani, która podała nam tę przepyszną zupę z węgorza, żałuje, że przyjechaliśmy do **Chile** właśnie teraz, gdy kraj zamienił się w rozjątrzone mrowisko. Opowiada, jak tu było przedtem cudownie… Potem porośnięte drzewami Wzgórze Świętej Łucji (*Cerro de Santa Lucía*), skąd obszerny widok na miasto. Odwiedzamy w Bibliotece Narodowej jej szefa, poetę Juvencio Valle (1900-1999), który namawia nas do wzięcia udziału w manifestacji poparcia dla Salvadora Allende. Widzieliśmy ją potem. Szły niekończące się tłumy, ale równie liczne tłumy przeciwników obserwowały ten pochód z chodników z bardzo ironicznymi minami. Po mieście krążyły grupki osób zbierających podpisy, aby Allende ustąpił.

Prezydent Allende i jego świta.

Wieczorem kolacja u matematyczki Horty Villarroel Marín de Saavedra, żony Maria Saavedry Guzmána, w dzielnicy **Las Condes**, w której mieszka także Allende (skromna willa w stylu starohiszpańskim, z dwiema wielkimi glinianymi kadziami na deszczówkę, została obecnie przekształcona w muzeum Salvadora Allende). Horta, ta „socjalistka” poznana na **Kubie**, mieszka jak bogata burżujka w pięknej willi. Ma służącą, którą wzywa do jadalni dzwoneczkiem. Na kolacji jest obecna także jej córka Cecilia oraz zięć. Nawet na chwilę nie mogliśmy zatrzymać się przed willą Salvadora Allende. Gdy zięć Horty i Maria nieco zwolnił, strażnicy natychmiast wymierzyli w nas lufy karabinów.

W dzielnicy **Las Condes** warto zwrócić uwagę także na centrum kulturalne Santa Rosa de Apoquindo. Pochodzący z XVII wieku dom w stylu portugalskim zyskał w XIX wieku nowy wystrój: kolumny i fryzy. Całość tworzy stylową podkowę, z jednej strony całkiem otwartą.

Dom prezydenta Salvadora Allende przy ulicy Tomasza Morusa w Santiago de Chile.

Coś trzeba zrobić z pieniędzmi, bo na lotnisku zmuszono nas do wymiany bardzo pokaźnej ich ilości. Sklepy jednak pozamykane, strajk. Odnaleźliśmy przypadkiem jeden, częściowo otwarty. Przechodzimy do wnętrza pod opuszczoną prawie całkiem kratą,

niemal czołgając się. Kupuję sweter i szlafrok, który nadal noszę (sic!). Największe kolejki – kilometrowe! – przed piekarniami, nawet przed zamkniętymi. Niełatwo znaleźć taksówkę na lotnisko, ale jakoś się udało.

Lot do **Mendozy** w **Argentynie** był krótki i niesamowity. Samolot natychmiast jął się ostro wznosić. Przeleciał potem nad najwyższymi szczytami **Andów** i zaraz zaczął opadać. Na lotnisku dwa samochody z rodziną Rosario. W **San Juan** mieszka brat jej matki. Wszyscy niesłychanie mili. Jedziemy do **San Juan**, 169 km. Spędzamy tam 3 dni. 25 km od **San Juan** (w Rawson) Muzeum Archeologiczne, w którym znaleziona wysoko w **Andach** mumia inkaska (na szczycie **El Toro**, 6100 m wysokości). **San Juan** jest stolicą regionu winnic. Wszędzie wokół miasta rozległe uprawy winorośli i inne plantacje. Czy byliśmy w słynnej **Dolinie Księżycowej** (*Valle de la Luna*)? Szczerze powiem, że nie pamiętam. Chyba jednak nie, bo jest to aż 300 km od **San Juan**, a formacje skalne są tak oryginalne (grzyby skalne, etc.), że z pewnością bym zapamiętał.

Z **San Juan** do **San Luis**, a stamtąd samolotem do **Buenos Aires**. Hotel „Victory" na ulicy Maipú, blisko *Plaza San Martín*, z ogromnym, rozłożystym *ombú (Phytolacca dioica*), a po polsku lizbona zielona. Jesteśmy w samym centrum, punkt wyśmienity! Mimo że i tu sytuacja polityczna dość fatalna (Perón i jego kolejna żona, tym razem była tancerka z kabaretu, Isabelita!)

miasto urzeka nas całkowicie. Budowle są wielopiętrowe, niezwykle eleganckie, wzorowane na europejskich, ulice bardzo szerokie. Nazajutrz jedziemy do podstołecznego **Martínez**. To Rosario na widok rosłego pana w brązowym poncho, podlewającego kwiaty pod domem, mówi do mnie: „To twój wujek”. Wzruszenie, opowieści. On się mnie nie spodziewał zupełnie! Przed wojną odbywał służbę wojskową w Korpusie Ochrony Pogranicza na Wołyniu i Podolu, a po wojnie dostał się do Włoch, skąd po kilku latach wyemigrował z żoną Włoszką i córką do Argentyny. Zbyt dobrze poznał „smak” życia w maleńkiej wsi mazowieckiej pod Skierniewicami, by do niej nie wracać po wojnie. Byłem jedyną osobą z jego rodziny, która go tu odnalazła.

Umawiamy się na kolejny dzień i gdy jesteśmy na dworcu **Retiro** widzę, że ktoś czyta rozłożoną gazetę. Na pierwszej stronie wypisane wielkimi literami: „Zamach w Santiago de Chile” i zdjęcie **Pałacu de la Moneda** w kłębach dymu. Było to 11 września 1973.

Pomnik Kolumba w San Juan. Portoryko.

Santiago de Chile. Pałac La Moneda.

Moi kuzynostwo Iza i Jurek oraz mąż Izy, Gabriel, zapraszają nas na wycieczkę statkiem po delcie **Parany** w **El Tigre** pod **Buenos Aires**. Ta wielka argentyńska rzeka tworzy tu właśnie ogromną deltę z dużą ilością wysp, na których eleganckie wille i domki letniskowe zamożnych mieszkańców Buenos Aires. A po rozlicznych rzekach i kanałach delty kursują mniejsze i większe stateczki wypełnione po brzegi turystami. Barwa wody wszędzie jest tak ciemno brązowa, że widoczność w niej żadna. Prawdę mówiąc, jedyna atrakcja to wyspy, wille, przystanie, roślinność oraz mijające nas statki.

W kolejne dni spacerujemy po śródmieściu: **ulice Florida, Corrientes, Plaza San Martín**… Dochodzimy do **Plaza de Mayo**, gdzie dzieci ustawione pod transparentem *Argentina – potencia* (Argentyna – mocarstwo). Na ścianach kamienic napisy: *Evita al poder con Perón e Isabel* (Evita do władzy z Peronem i Izabelą). Na lotnisku **El Parque** nieprzebrane tłumy wiwatują od rana na cześć Isabelity, która dopiero wieczorem ma wracać z miasta **Santa Fe**…

Costanera Norte (promenada nad mętną czekoladową **La Platą**) i brzuchate pnie puchowców wspaniałych o hiszpańskiej nazwie *palo borracho (Chorisia).* Któregoś dnia wieczorem wybieramy się na koncert do *El Viejo Almacén* (Starego Magazynu), na rogu ulic Independencia i Balcarce w dzielnicy **San Telmo**. Program cudowny. Na bandoneonie niebiańsko gra najlepszy w całej historii gry na tym instrumencie Aníbal Troilo (1914-1975), zwany *Pichuco*, śpiewa najbardziej znany wówczas wykonawca tang, Edmundo Rivero (1911-1986) i wielu innych. Znajomi Argentyńczycy zazdroszczą mi, że udało mi się posłuchać ich na żywo na owym koncercie, gdyż byli znakomici, a zostało im wówczas już niewiele lat życia. Nie zapomnę, gdy Aníbal Troilo grał przepiękne tango *Del barrio de las latas* (Przyszedł z dzielnicy nędzy). Nagrywaliśmy cały koncert na magnetofon, ale baterie były już bardzo słabe i słyszalność dość podła. Aliści teraz… bez najmniejszego trudu odnajduję to właśnie tango wykonywane właśnie przez Aníbala Troilo na

youtube i mogę upajać się jego pięknem do woli!

Oscar Gamardo (studiował w łódzkiej filmówce w połowie lat 60.) radzi nam iść koniecznie do znanego bardzo lokalu o nazwie *La bola loca* (Szalona kula), niedaleko naszego hotelu, na tej samej ulicy **Maipú**. Występują trzy gwiazdy piosenki argentyńskiej: Susana Rinaldi (jej numer popisowy to „Malena śpiewa tango, jak nikt inny”), Mariquena Monti (o głosie porównywanym do głosu Edith Piaf) i Amelita Baltar, żona Astora Piazzoli, specjalizująca się raczej w folklorze argentyńskim. Było to zaraz po zamachu w **Santiago de Chile** i zgodnie z jedyną wersją, którą wszyscy podawali, Salvador Allende popełnił samobójstwo po ataku na **Pałac La Moneda**.

Jeden dzień, prawie cały, stracony na bezskuteczne oczekiwanie w konsulacie **Brazylii** na wizę brazylijską. Nie tym razem! W **Brazylii** prawicowa dyktatura i mowy nie ma, bym mógł tam pojechać z moim paszportem peerelowskim.

Buenos Aires. Dzielnica La Boca.

Buenos Aires. La Boca.

Byliśmy też w dzielnicy portowej **La Boca**. Najbardziej malownicza jest ulica **Caminito** (Dróżka, jak tytuł znanego tanga), z domami z falistej blachy, w jaskrawych kolorach i ścianami ozdobionymi płaskorzeźbami przedstawiającymi scenki rodzajowe, głównie związane z tangiem. Bardzo tu kolorowo. To była ongiś dzielnica emigrantów włoskich, którzy, tuż po przybyciu z dalekiej Europy, osiedlali się tu masowo.

Gdy po miesiącu wracamy do **Caracas**, na lotnisku w Limie Peruwiańczycy witają Nicolae Ceauşescu. Widzimy tę ceremonię przez okna pawilonu tranzytowego. W **Caracas** zatrzymujemy się jeszcze na tydzień w hotelu „El Pinar” w dzielnicy **El Paraíso**, a

potem kolejne pięć dni spędzamy na wyspie **Portoryko**. Mieszkamy w hotelu obok Starego Miasta, u starszej Hiszpanki. Stare **San Juan** to pięknie odnowiona kolonialna dzielnica, za którą na wyniosłym cyplu ogromna forteca **El Morro** strzeże wąskiego wejścia do rozległej zatoki.

Ulica de la Tanca w starym San Juan. Portoryko.

Uliczka w starym San Juan. Portoryko.

Plaża Luquillo na wyspie Puerto Rico.

Wspólnie pojechaliśmy na cudowną plażę **Luquillo**, olbrzymią, szeroką, o białym piasku, gdzie całe gaje palm kokosowych, a potem do deszczowej dżungli u stóp góry **El Yunque** (1050 m). Teraz ta dżungla nosi nazwę *Bosque Nacional El Yunque* (Państwowy Las El Yunque). Wodospady, potoki, drzewiaste paprocie, małe kolorowe ptaszki zwane *san pedrito (Todus mexicanus)*, papugi, śpiewające zielone żabki *coquí (Eleutherodactylus coqui*), a także węże boa, tak jak na sąsiedniej wyspie **Haiti** (na **Kubie** nie ma tych węży)... **Portoryko** było wówczas jedynym krajem **Ameryki Łacińskiej**, gdzie autobusy były nie tylko niezwykle czyste, ale posiadały dobrze działającą klimatyzację. W pozostałych krajach **Ameryki**

Łacińskiej podróż autobusem to była istna męka ze względu na upał i straszny tłok.

W informacji turystycznej zapisujemy się na bezpłatną wycieczkę po wielkiej zatoce **San Juan**, połączoną ze zwiedzaniem wytwórni rumu *Bacardí* po drugiej stronie zatoki oraz obiadem. Większość turystów zna angielski i tylko ja chwytam tylko pojedyncze słowa podczas wycieczki, ale do obiadu dostajemy asystę w osobie niejakiego Johna Ruiza, Portorykańczyka, który zna hiszpański. I oto już w trakcie konsumpcji zaczyna się prelekcja poświęcona reklamie działek budowlanych na **Florydzie**. Prelegent posługuje się sprawnie rzucanymi na ekran planami, dokładnymi opisami, a przy innych stolikach kolejni przedstawiciele przedsiębiorstwa, dokonują cudów, abyśmy nabyli owe działki. W życiu nie doznałem czegoś podobnego. Perswazja, by nie powiedzieć nachalność z ich strony była tak obezwładniająca, że nie potrafię sobie wytłumaczyć, jak to się stało, że jednak nie podpisaliśmy umowy!

W przeddzień odlotu do **Madrytu** sam wynajmuję taksówkę i objeżdżam wyspę dookoła, co trwa całe popołudnie i wieczór. Najpierw północne wybrzeże, a potem dwa najważniejsze po stolicy miasta **Mayagüez** i **Ponce,** a potem przez góry z powrotem do **San Juan**. Na północnym zachodzie wybrzeże bardzo uprzemysłowione. Widać jakieś potężne rafinerie ropy naftowej. Szkoda, że na tak pięknej i niewielkiej wyspie

Amerykanie zdecydowali się wybudować takie dymiące kombinaty przemysłowe… Moim zdaniem to zupełnie bez sensu.

Humberto López Morales (ur. w 1936).

Na lotnisku w **San Juan** wita nas osiadły tutaj kubański lingwista Humberto López Morales i zaprasza do kawiarni. My zamawiamy znakomity koktajl ananasowy *piña colada*, a on dla siebie prosi pompatycznie po hiszpańsku whisky z lodem (*un güisqui sobre las rocas*), co w tłumaczeniu na polski brzmi „whisky na skałach”. To miał być dla nas jeden z dowodów na to, jak często i jak poprawnie używany jest na wyspie język hiszpański. Jak zwykle, pocieszny jest ten Humberto!

Jeszcze nie wiedzieliśmy, że samolot Iberii będzie musiał zawrócić po coś czy kogoś do **Caracas** i dopiero stamtąd poleci do **Madrytu**. Niestety! Lot był bardzo niewygodny, bez żadnej telewizji i z dość podłym jedzeniem. Na lotnisku w **Madrycie** czekali na nas matka, brat, ciotka i wujek Rosario z całą rodziną. Zaczynał się dla mnie całkiem nowy i oj, niełatwy etap życia.

Fotografie pochodzą z serwisu Flickr

Zygmunt Wojski, „Od Łupi do Parany i Amazonki", s. 165. Impresje polskiego iberysty z podróży naukowych do Ameryki Łacińskiej, Hiszpanii i Portugalii, dotyczące historii i kultury odwiedzanych krajów.

Wydawców zainteresowanych publikacją książki prosimy o kontakt z redakcją Culture Avenue.

Galeria

Santiago de Chile

Santiago de Chile. Pałac La Moneda, rezydencja prezydenta.

Biblioteca Nacional de Chile.

Santiago de Chile. Neobarokowy pałac.

Santiago de Chile. Dom Muzeum Santa Rosa de Apoquindo w dzielnicy Las Condes.

Buenos Aires

Buenos Aires. Kongres Narodowy,

Buenos Aires. Teatr im. Krzysztofa Kolumba.

Buenos Aires. Różowy Dom przy Placu Majowym, siedziba prezydenta.

Buenos Aires. Klub Rybaków przy Północnym Bulwarze La Platy.

Buenos Aires. Stary Magazyn (El Viejo Almacén) w dzielnicy San Telmo.

Buenos Aires. Pomnik Generała San Martína i wieżowiec Kavanagh.

Buenos Aires. Wieża Anglików.

Buenos Aires. Wieżowiec Kavanagh.

Buenos Aires. Aleja obsadzona jakarandami.

Buenos Aires. Puchowce wspaniałe przy ulicy Niepodległości.

Buenos Aires. Lizbona zielona (ombú).

Delta Parany

El Tigre. Delta Parany.

Delta Parany zwana el Tigre.

Glicynie w Delcie Parany.

El Tigre. Willa na wyspie w delcie Parany.

El Tigre. Klub Regatowy Żeglowanie.

El Tigre. Muzeum Sztuki u wejścia do Delty Parany.

Portoryko

Portoryko. Góry.

Plaża Dorado.Portoryko.

Jayuya. Widok na południowe brzegi Portoryko.

Forteca św. Filipa del Morro w San Juan.

Kościół w Santurce. Portoryko.

Zielona iguana. Portoryko.

Orchidee na południu Portoryko.

Akacja tropikalna na wyspie Portoryko.

Zachód słońca na Portoryko.

Fauna i flora

Ceibo (Erytryna grzebieniasta). Kwiat narodowy Argentyny (Erythrina crista-galli).

Copihue (plątawa różowa). Kwiat narodowy Chile (Lapageria rosea),

Koliber na narodowym kwiecie argentyńskim ceibo w Rezerwacie Ekologicznym na Costanera Sur.

Astryld złotolicy (Puerto Rico).

Tropikalna roślinność w Mameyes Arriba,Jayuya. Puerto Rico.

Inne

Argentyńskie poncho.

La pava (indyczka), czajnik do parzenia herbaty yerba mate.

Poprzednie części wspomnień z podróży Zygmunta Wojskiego:

http://www.cultureave.com/od-lupi-do-parany-i-amazonki-czesc-i/

http://www.cultureave.com/od-lupi-do-parany-i-amazonki--czesc-ii/

http://www.cultureave.com/od-lupi-do-parany-i-amazonki--czesc-iii/

http://www.cultureave.com/argentyna-i-paragwaj/

http://www.cultureave.com/brazylia-argentyna-urugwaj/

http://www.cultureave.com/meksyk-gwatemala-honduras/

http://www.cultureave.com/pierwszy-pobyt-na-kubie/

http://www.cultureave.com/hiszpania-1967-r-czesc-i/

http://www.cultureave.com/hiszpania-1967-1968-r-czesc-ii/

http://www.cultureave.com/atlas-wysp-kanaryjskich/

http://www.cultureave.com/ekwador-sierpien-1973/

http://www.cultureave.com/peru-i-boliwia-sierpien-1973/